

CZASOPRZESTRZEŃ ŚWIDNICKIEGO RYNKU

Na świdnickim rynku od 1977 roku w pierwszą niedzielę miesiąca odbywa się Gielda Staroci, Numizmatów i Osobliwości organizowana przez Świdnicki Ośrodek Kultury. Od rana do południa rynek i okoliczne uliczki zapełniają ludzie i przedmioty z różnych miejsc, by po południu udać się w różne strony świata. Co tu się dzieje? Czym jest to spotkanie ludzi i przedmiotów? Pytania zainteresowały mnie, a mam nadzieję, że i czytelnika tego tekstu¹. Szukając odpowiedzi korzystam z inspiracji i pomocy badaczy humanizmu nie-antropocentrycznego². Odwołuję się też do nowego nurtu rozwijanego przez badaczy studiów globalnych, którzy kwestionują tradycyjnie rozumienie globalności i lokalności przeciwstawiające te pojęcia. Starają się oni wypracować nieantagonistyczny sposób rozumienia relacji między lokalnością i globalnością.

SPOTKANIE NIE TYLKO LUDZI

Zacznijmy od fenomenu spotkania. Czy możemy zacząć od ludzi? Jak każdy rynek i ten świdnicki jest miejscem spotkania sprzedających i kupujących. Na przykład 7 IV 2019 r. wśród sprzedawców były osoby z Bielawy, Dzierżoniowa, Leszna, Łodzi, Nysy, Opola, Poznania, Wałbrzycha, Zielonej Góry. To miasta, głównie śląskie. Sprzedawcy w różnym wieku, panowie, panie, pary. Sprzedawcy spotykają się, witają, rozmawiają, pożyczają pieniądze, oddają, nie oddają. Druga grupa to ci, którzy przemieszczają się między stoiskami, oglądają, spotykają bliskich, rozmawiają. Dominują mieszkańcy Świdnicy. Pochodzenie reszty zdradzają tablice rejestracyjne samochodów, jakie szczerze wypełniają miejsca wokół Rynku. To głównie rejestracje z Dolnego Śląska. Wśród nielicznych zagranicznych pojawiają się czeskie, niemieckie, włoskie, francuskie, holenderskie. Wśród oglądających także wyjątkowo słyszymy te języki. Czasem zdarzają się inne, jak rodzina z Holandii rozmawiająca ze sobą po fryzyjsku. Oglądający spotykają się ze sprzedającymi:

¹ Świdnicką giełdę odwiedzam z pasją od lat, ale wiosną 2019 r. zacząłem zbierać materiał, z którego tu korzystam. W badaniach uczestniczyli studenci kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego: Darya Davidovich, Paulina Deksymer, Jeremi Jarosz, Agnieszka Kubiak, Dominik Kurowski, Anna Kwapisz, Faustyna Lech, Artur Powaga, Wojciech Renczyński, Patrycja Sieja. Zbieraliśmy informacje, rozmawialiśmy o nich, szukaliśmy odpowiedzi, a w rezultacie stawialiśmy kolejne pytania. Wymienione tu osoby są autorami zamieszczonych w artykule fotografii.

² Zawsze będę wdzięczny Prof. Dorocie Wolskiej z Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego za zwrócenie mojej uwagi na ten nurt.

rozmawiają o przedmiotach, targują się, zawierają transakcje kupna-sprzedaży, która miejsce spotkania czyni rynkiem. Umawiają się na następną giełdę, że ktoś coś na zamówienie przywiezie.

Giełda to też miejsce innego spotkania: ludzi z przedmiotami i przedmiotów z ludźmi. Ludzie przybywają tu dla przedmiotów. Oglądają je, biorą do ręki, sprawdzają ciężar, ciepło, stukają w nie i wsluchują się w wydawane dźwięki, wpatrują się w kolory i fakturę. Czy w tym spotkaniu przedmioty coś robią? Przykładany do ucha zegarek może tykać, a trącona palcem filiżanka wydaje czysty dźwięk, gdy jest z porcelany lub głuche stuknięcie, gdy jest pęknięta lub wykonana z fajansu. Unoszona figurka jest ciężka, gdy jest z brązu lub lekka, gdy została wykonana z aluminium. Nawet z daleka niektóre przedmioty rzucają się w oczy, bo są duże, kolorowe, błyszczące, ruszają się, wydają dźwięki. Gdy mówimy o rzucaniu się w oczy, to musimy użyć cudzysłowu? Czy przedmioty swoimi własnościami i sobą nie uczestniczą w spotkaniu z nami na swój sposób? Odpowiedni do sposobu ich istnienia? Czy tego, że sprzedawca je tu przywiózł i wystawił na spotkanie z kupującymi, nie zawdzięczają swoim własnościom i historiom? Zatem na pytanie, co przedmioty robią, możemy odpowiedzieć: są ciężkie lub lekkie, wydają różne dźwięki, zwracają (lub nie) na siebie uwagę ludzi, mają historie długie i stare albo krótkie i młode. O spotkaniu ludzi i przedmiotów warto powiedzieć coś jeszcze. O ile sprzedający, oglądający i kupujący przybyli głównie z Dolnego Śląska, część z innych polskich miast, a wyjątkowo z zagranicy, to wśród przedmiotów dominują zagraniczne, w tym wiele przybyło z daleka, nie tylko z Europy, lecz ze wszystkich zamieszkałych kontynentów. O miejscu pochodzenia wielu przedmiotów informują zamieszczone na nich nazwy krajów, miast, twórców, firm. Gdy nie znajdujemy takich sygnatur, pozostaje nam coś równie cennego — domysły. Na przykład trzech chińskich nieśmiertelnych Shou, Lu i Fu przyjechało tu z Kamieńca Ząbkowickiego, ale ich ceramiczne figurki wykonane zostały zapewne na dalekim wschodzie.



Fot.1. Trzech nieśmiertelnych: Shou, Lu i Fu.

Przedmioty robią coś jeszcze — spotykają się ze sobą. Obok siebie leżą monety z różnych stron świata. W klaserze znajdują się znaczki pocztowe z miejsc odległych od siebie. Na stoliku przed kamienicą Rynek 6 leżący Budda odpoczywa w otoczeniu Madonn.



Fot. 2. Budda z Madonnami.

Sam Budda przyjechał tu z właścicielką z Nysy, ale wcześniej — jak mówi ona — przywieziony został z Tajlandii przez jej znajomego. Madonny zaś pochodzą z różnych miejsc, o czym informują napisy: „Made in France”, „Made in Greece”, „Lwów”. Przy Buddzie leży pudełeczko z napisem „Made in India”. Na innym stoisku obok siebie leżą tablice rejestracyjne z odległych od siebie miejscowości USA: Lukas w Ohio, Lincoln w Illinois. Przy nich tablica z Niemiec i polskiego Wrocławia.



Fot. 3. Rejestracje.

Oczywiście przedmioty te spotkały się, bo ktoś je tak umieścił. Mniej oczywisty jest udział sprawczy przedmiotów w tych spotkaniach. Zaczniemy od kolejnej oczywistości: nikt by tych przedmiotów nie umieścił, gdyby ich nie było. Jednak są, bo ktoś je wykonał, a dzięki innym ludziom dotarły do obecnych właścicieli. Spotykały się, bo ktoś umieścił je obok siebie uznając za przedmioty podobne, określając je tym samym pojęciem, zaliczając je do tej samej grupy, jak monety, znaczki pocztowe, postacie religijne, tablice rejestracyjne pojazdów, kartki pocztowe, ubrania,

filiżanki, sztuce, obrazy, pierścionki... Ale czy tylko ludzie decydują o spotkaniach przedmiotów? Czy nie przesadzamy z naszymi możliwościami sprawstwa? Czy na te spotkanie nie mają wpływu także — jak w przypadku spotkań przedmiotów z ludźmi — same przedmioty: ich własności materialne, historie a także związane z nimi role, znaczenia i wartości? Czy ktoś nie umieścił monety obok innych monet właśnie dlatego, że jest ona monetą? Czy pocztowe znaczki nie znalazły swojego miejsca wśród innych znaczków właśnie dlatego, że są znaczkami? Czy podobnie nie jest z pocztowymi kartkami, przedmiotami religijnymi i innymi? Czasem możemy zastanawiać się, czy pewne spotkania przedmiotów nie mają charakteru przypadkowego — jak Lenin i Krakowiacy.



Fot. 4. Lenin i Krakowiacy.

Czy umieszczenie obok siebie figurek to przypadek, decyzja człowieka czy sprawa własności przedmiotów? To już nie jest dla nas oczywiste. Przedmioty spotykają się mimo naszej niewiedzy w tym względzie, a stoiska i cały Rynek to miejsce ogromnej ilości takich spotkań. Wśród nich: Żyd spotyka się z żyrafą, a struś z innymi zwierzętami.



Fot. 5. Żyd i żyrafa.



Fot. 6. Struś i inne zwierzęta.

Zwierzęta też uczestniczą w tych spotkaniach. Oprócz figurek i zwierząt na obrazach, płasko-rzeźbach, naczyniach, kartkach, znaczkach, monetach są obecne w postaci żywych istot. Psy pojawiają się po obu stronach stoisk. Luna, suczka owczarka szwajcarskiego, co miesiąc pilnuje przedmiotów, a na Giełdę ze swoją rodziną przyjeżdża z Opola. Wbrew nazwie jest potomkiem psów z USA i Kanady.



Fot. 7. Luna.

Lu ze swoją panią, panem i ich przedmiotami przyjechał z Włoch.



Fot. 8. Lu.

Więcej psów spotkamy wśród obwąchujących stoiska, choć zwracają one uwagę głównie na siebie. Wśród nich dominują świdniczanie: Lolek — buldog francuski, Luka — suka border collie, Natan — shi-tsu, a także przyjezdni z innych miejscowości.



Fot. 9. Lolek.



Fot. 10. Luka.



Fot. 11. Shi-tsu.

Trudno nie zauważyć ptaków. Na stoisku spotykamy malowanego pawia, a między stoiskami przechadzają się mniej kolorowe, ale żywe, gołębie.



Fot. 12. Paw.



Fot. 13. Gołębie.

W świdnickim spotkaniu uczestniczą inne zwierzęta. Wśród wystawionych na sprzedaż odnajdujemy martwego, lecz nadal pięknego motyla *Morpho didius* z Brazylii i skamieniałego trylobita, o którym sprzedawca mówi, że został przywieziony z Maroka.



Fot. 14. Motyl.



Fot. 15. Trylobit.

W spotkaniu uczestniczy też świdnicki Rynek, kamienice, ratusz, fontanny, rzeźby, murki, ławki, drzewa, kostka granitowego bruku i przestrzeń Rynku. Kamienice i drzewa dają cień i chłód w upalne letnie dni, a zimą chronią przed mroźnym wiatrem. Podcienia chronią przed deszczem czy śniegiem. Odpowiednie miejsca są zajmowane w pierwszej kolejności, a pogoda decyduje które dokładnie. O elewacje budynków opierane są obrazy, a parapety, murki, schody stają się ładami dla przedmiotów. Widoczne z daleka fontanny, rzeźby są miejscem spotkań i punktem orientacyjnym. Gdy w trakcie rozmowy telefonicznej jedna osoba stojąc na Rynku pytała: „gdzie jesteś?”, druga odpowiadała: „przy fontannie”. Gdy świeci słońce, dla orientacji korzystam z wyznaczonych przez nie kierunków. Gdy jest pochmurno, korzystam w orientacji z fontann czy rzeźb. Np. w północno-zachodnim narożniku Ratusza jest rzeźba św. Floriana, a w południowo-zachodnim rogu Rynku fontanna z Atlasem.



Fot. 16. Św. Florian.



Fot. 17. Atlas.

Bez przestrzeni Rynku, okolicznych uliczek i placów, giełda świdnicka nie mogłaby się odbyć i nie pomieściłaby licznych wystawców oraz oglądających. Ilość ludzi i stoisk zależy od pory roku i pogody. Latem przy ładnej pogodzie Rynek i okolice są zapelnione ludźmi oraz przedmiotami

tak, że trudno przejść między stoiskami. Trzeba się przeciskać, by je obejrzeć. Zimą, przy deszczowej i mroźnej pogodzie, między stoiskami znajdują się wolne przestrzenie i pojedyncze osoby. Zatem ważnym uczestnikiem świdnickiego spotkania jest nie tylko Rynek, znajdujące się na nim obiekty i okoliczne uliczki czy skwery, lecz także pogoda, a właściwie to kształtujące ją zjawiska natury jak wiatr, deszcz, śnieg, mróz, upał i słońce, które czasem sprawia, że ludziom i psom trudno na Rynku wytrzymać. Przedmioty także uczestniczą w tym spotkaniu z siłami natury: mo- czy je deszcz, przykrywa śnieg, przewraca i czasem niszczy wiatr.

PRZESTRZEŃ RELACJI

Trudna do policzenia ilość spotkań ludzi, innych zwierząt, drzew, przedmiotów, kamienic, fontann, rzeźb, bruku, deszczu, śniegu, wiatru, słońca i innych elementów tej sytuacji, stanowi trudną do wyobrażenia złożoną i gęstą sieć relacji, powiązań, oddziaływań, której przestrzeń świdnickiego Rynku jest tylko drobnym składnikiem. Relacje i stanowiona przez nie przestrzeń odsyłają do innych związków, miejsc, przestrzeni, sprawiając, że to, co dzieje się na Rynku, jest integralną częścią czegoś wykraczającego daleko poza granice miasta. Gdy na stoisku leży Budda z Tajlandii, to nadal pozostaje w związku z miejscem pochodzenia, przynajmniej w tym znaczeniu, że gdyby nie to odległe miejsce w Tajlandii, nie byłoby go tu teraz i nie stanowiłby elementu przestrzeni tego wydarzenia. Leżące obok Madonny też uwikłane są w podobną zależność z miejscami pochodzenia we Francji, Grecji czy Ukrainie. Przedmioty te wraz ze sobą wnoszą nie tylko swoje własności, role, znaczenia i wartości, lecz także powiązania, w które są uwikłane. Znajdując się w określonym miejscu świdnickiego Rynku, swoją obecnością wikłają to miejsce w związek z miejscami pochodzenia i miejscami, dzięki którym znalazły się tutaj. Nasza nieznajomość tych lokalizacji nie czyni tych miejsc i powiązań nieistniejącymi. Nie unicestwia też istniejących zależności. Różne fragmenty przestrzeni Rynku na różne sposoby uwikłane są w powiązania z ogromną ilością innych mniej lub bardzo odległych miejsc na różne sposoby.

Nie chodzi tylko o miejsce pochodzenia przedmiotu i drogę, którą przebyły. Spotkane popiersie Nefretete nie tylko związane jest z nieznanym miejscem wykonania, lecz też z oryginałem, którego jest kopią — oryginałem odnalezionym przez Ludwika Borchardta w ruinach koło wioski El-Amarna 6 XII 1912 roku, przedstawiającym żonę faraona Echnatona z połowy XIV w. p.n.e. Przedmiotem, który znajduje się w na Wyspie Muzeów w Berlinie w Neues Museum. Kopii tej nie byłoby w Świdnicy, gdyby nie odkrycie Borchardta w egipskiej wiosce, gdyby Nefretete nie żyła i nie była żoną faraona, gdyby oryginał nie był wystawiony w Berlinie na pokaz, a także w Internecie, gdzie zobaczyć można jedno uszkodzone oko Nefretete, podobnie jak w Świdnicy.

Oczywiście oryginał ma uszkodzone oko nie dlatego, że tak jest na świdnickiej kopii, tylko odwrotnie.



Fot. 18. Nefretete.

W ten sposób jeden tylko przedmiot swoją obecnością w przestrzeni Giełdy wikła ją w związki z wieloma różnymi miejscami, żyjącymi w nich ludźmi, ich zachowaniami, wydarzeniami. Nefretete nie uczestniczyłaby w spotkaniu w Świdnicy, gdyby nie miejsce jej odnalezienia i wcześniejszego umieszczenia, miejsce przechowywania w Berlinie od 1913 roku, a także miejsce narodzin Borchardta w 1863 roku. Obawiam się, że za chwilę wystawię czytelnika na ciężką próbę, gdy zacznie zastanawiać się, czy czytać nadal ten tekst. Czy Nefretete pojawiłaby się na Rynku, gdyby nie miejsce jej urodzenia, miejsca urodzenia jej matki i matki Borchardta i wiele, wiele innych miejsc i wydarzeń? Odpowiedź twierdząca oznacza uznanie uwikłania świdnickiego Rynku w związki z ogromną ilością innych miejsc na Ziemi.



Fot. 19. Afrodyta.

Spotkana Afrodyta wikła nasz Rynek i nas samych w związku z Akropolem w porcie Adamas na greckiej Wyspie Milos na Morzu Egejskim, gdzie w 1820 przez mieszkającego tam Jorgosa został odnaleziony jej oryginał. Także z Luvrem w Paryżu, gdzie jest on przechowywany od 1821 roku... Obrazy odsyłają do przedstawianych miejsc.



Fot. 20. Notre Dame.

Obraz wnosi swoje relacje z przedstawioną Katedrą Notre Dame z Île de la Cité na Sekwanie w Paryżu, ale także Pont l'Archevêché i miejscem, w którym został namalowany, czyli Quai de la Tournelle, na brzegu rzeki. Podobnie jest z fotografiami.



Fot. 21. Miyama.

Dzięki tej fotografii na środku świdnickiego Rynku spotykamy wyspę leżącą na Wewnętrznym Morzu Japońskim.

Przedmioty wiążą świdnicką przestrzeń w związki z innymi miejscami, także za sprawą posiadanych przez siebie ról, znaczeń, wartości, które uwikłane są w obecne gdzieś indziej przedmioty, znaczenia, wartości. Figurki Buddy, Matki Boskiej, Nieśmiertelnych z Chin nie uczestniczą na Rynku w religijnych praktykach, ale zakodowane w nich znaczenia i wartości odsyłają do praktyk religijnych w innych miejscach i rozległych obszarach świata. To dzięki tym innym odległym od Świdnicy miejscom i obecnym w nich przedmiotom, znaczeniom, wartościom dowiadujemy się, że w przypadku trzech chińskich postaci ta z brzoskwinia to Shou — bóg długowieczności, w stroju mandaryna to Lu — bóg kariery, z dzieckiem to Fu — bóg szczęścia, czyli 福祿寿, znani także jako Sanxing 三星, czczeni w taoizmie jako nieśmiertelni. Ta Święta Trójca nawiązuje do boskich triad wielu religii różnych regionów świata. Dzięki obrazom z innych miejsc wiemy, że przedstawienie towarzyszących Buddzie Madonn, trzymających na lewym ręku Dzieciątka i wskazujących na nie prawą to hodegetria, z greckiego *ἡ οδηγήτρια*, czyli wskazująca drogę. Przyjrzyjmy się pewnemu spotkaniu religijnych postaci.



Fot. 22. Spotkanie postaci religijnych.

Dzięki przedmiotom z innych miejsc dowiadujemy się, że klęcząca postać to buddyjska figurka Bóstwa dziękującego w stylu tajskiego królestwa Rattanakosin (อาณาจักรรัตนโกสินทร์) z lat 1782-1932. Poniżej (pierwsza z lewej) to Budda z chroniącymi go węzami, czyli Budda Naga w tajskim stylu Uttong z XII-XV w. Druga postać to też Budda w tym stylu, a towarzyszy mu Maria z Jezusem, która jest podobna do niezliczonej liczby figurek z rozmaitych, zamieszkałych przez katolików, regionów świata. Zatrzymajmy się przy monecie.



Fot. 23. Moneta awers.



Fot. 24. Moneta rewers.

Na jednej stronie „VICTORIA D:G: BRITANNIAR: REGINA F:D:” i dziewczęca głowa. Na drugiej cyfra 3, a po bokach liczby 18 i 85. Kto bierze do ręki monetę, będzie wiedział, czym jest, jeśli posiada pewną wiedzę. Zrozumie jej rolę, znaczenia, wartości, gdy gdzie indziej spotkał znaczenia i wartości innych monet, tworzących strukturę relacji, których integralną częścią jest ta monetka. Będzie wiedział, że napis to skrót łacińskiego tekstu „Victoria z łaski Bożej królowa Brytyjczyków i obrończyni wiary”, 18 i 85 to data 1885, a trójka w środku to nominal, czyli wartość monety — 3 pensy. Może wiedzieć, że moneta, gdy opuszczała mennicę zawierała i miała wartość 1,41 g srebra próby szterling, czyli .925, tzn. zawierała ok. 1,3 g czystego srebra. Na fotografiach widzimy monetę wytartą, która waży i zawiera srebra mniej, ale nadal ma wartość 3 pensów, czyli trzech monet jednopensowych, wybijanych wówczas w brązie. Jednocześnie nasza trójpensówka ma wartość ćwiartki szylinga, który z kolei waży i ma wartość ok. 5,66 g srebra próby szterling, a to oznacza, że ma wartość 12 pensów. Szyling zaś ma wartość 1/5 korony, która była wybijana z 28,28 g srebra szterling, co oznacza, że ma wartość, ciężar i zawartość srebra 5 szylingów. Cztery srebrne korony mają wartość jednego funta, który był wybijany ze złota próby .917, a ważąc 7,99 g zawiera i ma wartość 7,32 g czystego złota. Nasza trójpensówka to zatem 1/4 szylinga, 1/20 korony i 1/80 brytyjskiego funta. W zbiorach w różnych miejscach świata możemy spotkać te monety. Łatwo się zagubić w gąszczu znaczeń i wartości, których integralną częścią są znaczenia i wartości jednego małego przedmiotu spotkanego na Rynku. Monety nie są wyjątkiem.

Inne przedmioty także posiadają znaczenia i wartości dzięki przedmiotom z innych miejsc, ich znaczeniom i wartościom a także praktykom kulturowym, w których uczestniczyły i uczestniczą.

Spotkany motyl wiąże naszą przestrzeń z rozległymi obszarami występowania w Brazylii i innych krajach Ameryki Południowej. Budda i Madonny odsyłają do innych ich wizerunków w muzeach, świątyniach i domach różnych regionów świata. Szwajcarka Luna wikła świdnicki Rynek z Hanowerem, gdzie po raz pierwszy na wystawie zaprezentowano w 1882 roku psa tej rasy — Greiffa, z miejscowościami Kanady i USA, gdzie ta rasa była rozwijana i skąd przybyła do Szwajcarii w latach siedemdziesiątych XX wieku, w końcu także z licznymi na świecie wystawami psów, gdzie były one podziwiane i nagradzane. Wesoly Lu wiąże Rynek z Asti w Piemontcie, gdzie jako szczeniak przez obecnych właścicieli został odnaleziony w kartonie pozostawionym przed supermarketem. Zresztą — kto kogo tak naprawdę posiada? Czy wielu ludzi nie czuje się własnością swoich psów? A co z przedmiotami? Kto-co kogo spotyka na świdnickim Rynku? Kto-co dla kogo-czego na to spotkanie tu przybywa? Czy my, by spotkać przedmioty, czy one by spotkać nas? Czy my czynimy z nich przedmioty kolekcjonerskie, czy one z nas kolekcjonerów? W końcu czy my nadajemy im znaczenia i wartości, czy też poznajemy, doświadczamy tych znaczeń i wartości dzięki nim? Czy my tworzymy przedmioty, znaczenia, wartości, czy one nas? Chyba najwyższy czas przywołać specyficzny przedmiot, książkę. Kim-czym bylibyśmy bez nich? Bjørnar Olsen w jednej z nich, a korzystając i przytaczając inne, pisze: „sprawczość jest robieniem — interaktywną relacją między istnieniami — nie zaś rzadkim towarem posiadanym przez tylko ludzi” (2013, 209). Spotkanie na świdnickim Rynku i stanowiąca przestrzeń relacji, powiązań ludzi, psów, innych zwierząt, drzew, słońca, deszczu, śniegu, wiatru, kamienic, fontann, rzeźb, bruku, przedmiotów, znaczeń, wartości to także przykład takiej sprawczości, która jest interakcją między różnymi istnieniami, z których każde istnieje na swój sposób, posiada specyficzne własności, przejawia swoiste działania. To dzięki spotkaniu srebrnej monety z promieniami słońca i naszym okiem widzimy z daleka jej blask.

LOKALNOŚĆ-GLOBALNOŚĆ ŚWIDNICKIEGO RYNKU

W pracy J. K. Gibson-Graham³ odnajdujemy postulat, by porzucić dominujący w studiach globalnych sposób pojmowania globalności i lokalności, który oddziela, a nawet przeciwstawia je sobie. Zamiast tego odnajdujemy propozycję nieantagonistycznego pojmowania zachodzących powiązań jako szczególnej więzi, w której globalność jest lokalnością, a lokalność globalnością. Z jednej strony „to, co globalne jest lokalne w tym znaczeniu, że odnosi się do procesów, które dotyczą jedynie określonych (lokalnych) części globu”, z drugiej strony „to, co lokalne jest glo-

³ J. K. Gibson-Graham to pseudonim, którym podpisują swoje teksty: Julia Graham i Katherine Gibson.

balne (...), zawiera relacje, które wykraczają poza; to, co globalne jest częścią tego, co konstytuuje lokalność” (Gibson-Graham 2002, 30)⁴. To, co jest globalne, nie istnieje poza lokalnościami, lecz w nich, choć zwykle nie we wszystkich. To, co lokalne uwikłane jest w rozmaite związki z innymi lokalnościami, mniej lub bardziej odległymi i siecią relacji między nimi.

Świdnicka Gielda na swój sposób wychodzi naprzeciw tym postulatam, ujawniając (a może skrywając?) nieantagonistyczne istnienie globalności i lokalności. Więż, w której lokalność jest globalnością, a globalność lokalnością. Czyż nie jest światem? Spotykamy na niej trzech Nieśmiertelnych z Chin, kilku Buddów z Tajlandii, Madonny z różnych krajów, tablice rejestracyjne z USA, Lu z Włoch, pawia z Indii, motyla z Brazylii, Nefretete z Egiptu, Afrodytę z Milos, monety, banknoty, kartki i znaczki pocztowe z wielu krajów świata... Wystarczy? Spotykający się na świdnickim Rynku ludzie, zwierzęta, przedmioty, znaczenia, wartości przybyli i przybyły tu z różnych, czasem odległych miejsc. Kiedyś byli i były ich integralną częścią, a teraz są elementem świdnickiego spotkania nie tracąc związków z miejscami pochodzenia i poprzedniego pobytu. Stanowią więż między lokalnością Rynku i wieloma innymi lokalnościami różnych regionów świata. Zatrzymajmy się przy świdniczanach. Lolek to buldog francuski (fot. 9.). Nawet gdy jest rodowitym Świdniczaninem, to i tak jego rodowód sięga Francji, gdzie w XIX w. pojawili się jego potomkowie w wyniku skrzyżowania francuskich terierów z angielskimi buldogami. Te ostatnie zaś mają pochodzić od molosów, wielkich psów obronnych, jakie do Anglii przywieźli Rzymianie, a wcześniej sprowadzili je z Azji. Luka, border collie (fot. 10.) mieszka na ul. Budowlanej, a pochodzi od psów z pogranicza Anglii i Szkocji, i nawet jeśli nie zagania owiec, to i tak istnieje dzięki swoim przodkom. A Natan shi-tsu? A obecni na Rynku ludzie, ci ze Świdnicy i spoza niej — czyż nie istnieją dzięki swoim odległym afrykańskim przodkom? Na jednym ze stoisk spotykamy fragment hawajskiej wyspy. To zastygła lawa, z której hawajski artysta Coco Joe ręcznie wykonał popielniczkę.

⁴ Tłumaczenie własne, w oryginale: „The global is local, in that it rewers to processes that touch only certain (local) parts of the globe.” oraz „The local is global (...) includes relations which stretch beyond — the global as part of what constitutes the local”.



Fot. 25. Fragment Hawajów.

Świdnicki Rynek jest światem, bo spotkać tu możemy wiele globalnych zjawisk. Dzięki nim istnieją uczestnicy świdnickiego spotkania: globalne religie jak chrześcijaństwo i buddyzm, globalne zjawiska jak system monetarny, motoryzacja, żyjące na wszystkich kontynentach poza Antarktydą gołębie, psy i ludzie. Martwe trylobity żyły kiedyś w oceanach ziemskiego globu. Globalne metropolie jak Paryż z wizerunkiem Notre Dame i Nowy Jork za sprawą znaczków osteplowanych w tym mieście.



Fot. 26. Znaczki z Nowego Jorku.

Skrawki papieru rozpoznajemy jako pocztowe znaczki, bo są częścią globalnego zjawiska, jakim jest system pocztowy. Czy do globalnych zjawisk tego spotkania możemy doliczyć słońce oświetlające Rynek i inne miejsca Ziemi? A co z atmosferą zawierającą tlen? Ona również ma globalny charakter i umożliwia życie ludzi na Ziemi i w Świdnicy. To, że świdnickie spotkanie ma jednocześnie lokalny i globalny charakter widoczne jest za sprawą radiodbiornika Tatry.



Fot. 27. Tatry.

Umieszczone na nim nazwy: Göteborg, Berlin, Moskwa, Paris, Roma, Wien i inne oznaczają ustawienie wskazówki przy strojeniu, by odbierać sygnał nadawany z określonego miejsca. To miasta europejskie. Sprzedawca mówi, że radio jest sprawne. Widzimy, że Tatry odbierają też fale krótkie. Kto spędził godziny kręcąc gałką strojenia i nasłuchując, wie, że na falach krótkich usłyszeć można stacje z wszystkich zamieszkałych kontynentów. Radio to ma globalny charakter nie tracąc nic ze swojej lokalności: jest małym pudłem wystawionym na stoisku przed budynkiem Sądu Okręgowego, a zostało wyprodukowane ponad 50 lat temu w Zakładach Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie przy ul. Karolkowej. Przy okazji spotykamy kolejne globalne zjawisko, radiofonię. A co z górami, od których radio pożytyło nazwę? Tatry z Karpatami, których są częścią, stanowią fragment łańcucha gór od Atlantyku po Bliski Wschód: Pireneje, Apeniny, Alpy, Dynary, Kaukaz, Taurus, Zagros. Powstały w wyniku przemieszczania Afryki na północ, gdy kolizja afrykańskiej płyty z formującą się Europą doprowadziła do wypiętrzenia nowych gór. Wędrówka Afryki to zaś element kolejnego globalnego zjawiska, jakim jest przemieszczanie kontynentów.

Chyba wszystko, co stanowi Giełdę, ma jednocześnie lokalny i globalny charakter. Sprawia to, iż Rynek i odbywające się na nim spotkanie nie mają granicy, która wyznaczałaby ich lokalność oddzielając od jakiejś zewnętrznej globalności. Giełda jest spotkaniem różnych istnień z różnych miejsc, a także spotkaniem tych różnych miejsc. Za sprawą rozmaitych związków, w jakie uwikłane są te istnienia, mamy tu też spotkanie rozmaitych powiązań. To gęsty splot rozmaitych relacji, które spotkały się w tym miejscu stanowiąc je i jego lokalność. To właśnie tu leżący Budda z Tajlandii odpoczywa w otoczeniu Madonn z Francji, Grecji i Ukrainy (fot. 2.), Żyd spotkał się z żyrafą (fot. 5.), struś z innymi zwierzętami (fot. 6.), a Lenin z parą krakowską (fot. 4.). Odlew Wodza Rewolucji ma podpis artysty: Гевогг Арутюнович Гевогкян. Na internetowym portalu aukcyjnym Мешок odnajdujemy inne odlewy tej rzeźby wystawione na sprzedaż — jeden z Sewastopola, a drugi z Wołgogradu. Oryginał wykonany w 1980 roku w Erewaniu znajduje się w Mu-

zeum w Murmańsku. Za Leninem tańczy para w krakowskim stroju ludowym. Z informacji z jej podstawy dowiadujemy się, że wykonała ją Spółdzielnia Pracy Rękodziela Ludowego im. St. Wyspiańskiego w Krakowie, Mrozowa 31a. Za pośrednictwem tych przedmiotów estetyka sztuki ludowej spotyka się tu z ideami komunizmu, a Kraków z Erewaniem. Spotkanie to wiąże ze sobą ich znaczenia i wartości, ale też miejsca ich powstania. Bez istnienia tych miast nie doszłoby do spotkania figurek. Nie byłoby go także, gdyby nie postać Geworga Geworkiana, który urodził się w 1951 r. w Szenawan w Armenii i Lenina, który urodził się jako Władimir Iljicz Uljanow w 1870 r. w rosyjskim Symbirsku (obecnie Uljanowsk). Spotkanie Lenina i Krakowiaków to wiele związków znaczeniowych, przyczynowo-skutkowych i inne. To gąszcz relacji, który jest środowiskiem istnienia ludzi. Egzemplarze tych przedmiotów znajdujące się w innych miejscach są częścią innych splotów, a każdy splot jest unikalny i niepowtarzalny, co pozwala odróżnić od siebie różne lokalności.

W innym miejscu Rynku Madonny spotkały się z Afrodytą i Kariatydą.



Fot. 28. Figurki.



Fot. 29. Zaskakujący zestaw.

Kolejne spotkania bardziej zaskakują, gdy mamy zestaw: rycerski helm i szpady, lornetka, aparat fotograficzny i trąbki (fot. 29.). Przypadek zestawu podkreśla jego niepowtarzalność. Gdy świdnicka Gielda jest miejscem zetknięcia ogromnej liczby unikalnych przedmiotów, to też staje się wyjątkowa, niepowtarzalna i inna nawet od tej, która na tym Rynku odbyła się miesiąc temu lub będzie za miesiąc. Nie zawsze są na niej ci sami ludzie i przedmioty — czasem jakiś zostanie sprzedany. A jeśli spotykamy je ponownie, to nie zawsze w tych samych układach.

RÓŻNE MIEJSCA I RÓŻNE CZASY

Gielda jest nie tylko spotkaniem różnych miejsc, lecz i czasów. Przedmioty nie tylko przybyły z innych lokalizacji, ale i momentów historycznych.



Fot. 30. Zdjęcie.

Na odwrocie fotografii czytamy: „31-5.1942. r. Kochanemu Wujostwu na pamiątkę Ewa”. Nie znajdujemy informacji o miejscu pochodzenia, ale jest ona na dokumencie.



Fot. 31. Poświadczenie.

To poświadczenie obywatelstwa Leona Maksymiliana Stróżyka zamieszkałego w Poznaniu na ul. Grobla 13 m. 1. Jest data „24 maja 1939 r.” i pieczęć Prezydenta Miasta Poznania. Przedmioty, które tu spotykamy, są stare nie tylko dlatego, że to Giełda Staroci, lecz i dlatego, że zanim tu przybyły, były częścią innej rzeczywistości, gdzie posiadały rolę, znaczenia, wartości. Wyruszyły w drogę, gdy przestały być potrzebne. Jak tablice rejestracyjne samochodów. Tablica z Lukas w Ohio była tam używana w latach 1996-97 a ta z Lincoln w Illinois jest typu, który był w użyciu w latach osiemdziesiątych XX wieku. W tych samych latach w Krakowie byli produkowani Krakowiacy. Często przedmiot uwikłany jest jednocześnie w różne czasy i miejsca pochodzeniem, podróżami, znaczeniami, wartościami...

Oryginal Nefretete odnaleziony został w Egipcie w 1912 r., a wykonany w XIV w. p.n.e. Wizerunek Afrodyty został odnaleziony w 1820 r. na Milos, a jej figura znana jest od czasów antycznych. Obraz Notre Dame to druk z lat pięćdziesiątych XX w., a katedra budowana była od XII do XIV w. Kariatyda podtrzymywała strop Erechtheionu, świątyni Posejdona i Ateny, zbudowanej w V w. p.n.e. na ateńskim Akropolu, ale jej miniaturowa kopia jest znacznie młodsza. Na znaczkach z Nowego Jorku na stemplach pocztowych poza nazwą miasta jest nazwa urzędu pocztowego Murray Hill Station na Long Island, a także czas ostemplowania: „MAY 21 8³⁰ AM 1948”, czyli godzina: 8³⁰ rano. AM to skrót łacińskiego *ante meridiem* (przed południem). Stempel

jest świadectwem obecności i roli, jaką ten skrawek papieru spełnił, określa też czas. Skrót AM odsyła nas do mniej określonego lecz znacznie odleglejszego czasu, gdy używano języka łacińskiego. Florian (fot. 16.), legionista cesarza Dioklecjana, został świętym, bo w 304 r. zmarł śmiercią męczeńską w rzece Enns w Austrii w czasie prześladowania chrześcijan, ale samą rzeźbę wykonał świdnicki artysta, Georg Leonhard Weber, w 1720 r. Powstała w świdnickiej pracowni, więc jej droga na Rynek nie była tak długa, jak nowojorskich znaczków. Ten sam artysta wykonał w 1732 roku rzeźbę Atlasa (fot. 17.), który w antycznej Grecji był uważany za jednego z synów tytana Japeta i okeanidy Azji, a przez Zeusa miał być skazany na dźwiganie nieba na dalekim zachodzie. Na świdnickim Rynku Atlas podtrzymuje niebo, zatem tu właśnie odnajdujemy ten antyczny daleki zachód. Droga przebyta przez znaczenia i wartości nadane przez twórcę obu rzeźbom jest znacznie dłuższa niż ta, którą odbył z kamieniołomu piaskowiec. Jeśli jednak kamień pochodzi z nieodległego dolnośląskiego wyrobiska, to zanim znalazł się na Rynku, przemieścił się w czasie o miliony lat. Radiodbiornik Tatry wyprodukowano w Warszawie w 1958 r. Same góry, od których pochodzi nazwa, wypiętrzyły się 10-15 mln lat temu, a skały, z których są zbudowane, powstawały ok. 20 mln lat wcześniej. Trylobit pływał w oceanach Ziemi 540-250 mln lat temu więc jego podróż w czasie jest najdłuższa z wymienionych. Przybył z Maroka. Ale skały Maroka, których stał się składnikiem, były wtedy częścią superkontynentu Gondwany i znajdowały się w pobliżu równika. Zatem przed podróżą z Maroka do Polski skamieniały trylobit odbył z równika do obecnej szerokości geograficznej Maroka podróż, która trwała wiele milionów lat.

Srebrna trój-pensówka opuściła brytyjską mennicę w 1885 r., a 134 lata jej istnienia to mgnienie w czasie istnienia skamieliny trylobita. Była o tym mowa, że znaczenia i wartości monety są uwikłane w związki ze znaczeniami i wartościami innych przedmiotów i miejsc, co znaczy, że są częścią złożonych sieci. Związki tych przedmiotów z różnymi czasami radykalnie zwiększają złożoność tych powikłań, czyniąc z nich prawdziwe gęstsze splotów, które zapewne tylko w części jesteśmy w stanie dostrzegać i rozumieć. Nasza trój-pensówka jest 1/80 brytyjskiego funta, a to oznacza, że 1 pens jest jego 1/240 częścią w taki sposób, że 12 pensów to szyling, a 20 szylingów to funt. To znaczy, że moneta jest częścią systemu rachunkowego i pieniężnego, który Karol Wielki przedstawił we Frankfurcie nad Menem w maju 794 r. Ściany budynku, gdzie to się odbyło, można oglądać w centrum miasta w Archäologische Garten. Związek tamtego wydarzenia, miejsca i czasu ze świdnicką Giełdą polega na tym, że tam zaprezentowano system, którego nasz pieniądz jest realizacją i częścią: w mennicach krajów podległych władcy z 1 libry srebra miano wybijać 20 solidów denarów, przy czym solid to 12 denarów. My mówimy, że 1 libra to 240 denarów, ale wówczas mówiono, że libra to 20 tuzinów denarów. Libra to jednostka rachunkowa oznaczająca 20 tuzinów monet, ale i jednostka wagowa wprowadzona przez Karola. Jego reforma

wprowadziła nowy pieniądz — denar karoliński i nową jednostkę wagową, którą Karol stworzył powiększając librę rzymską. Ta składała się z 12 uncji. Karol nową librę-funta powiększył o 3 uncje rzymskie. To oznacza, że wydarzenie i jego miejsce we Frankfurcie mają związek ze Świątynią Junony Monety w Rzymie na Kapitolu, gdzie robiono srebrne monety, które przynajmniej od III w. p.n.e. wybijane były z rzymskiej jednostki wagowej — libry. Skoro świdnickie wydarzenie związane jest z tym, co zdarzyło się we Frankfurcie, a to z kolei związane jest z tym, co działo się na rzymskim Kapitolu, to oznacza, że tamte antyczne praktyki także mają związek z obecnością brytyjskiej monety na świdnickim rynku. Czy trzeba dodać, że pens to denar? Na tym nie koniec związków z innymi czasami, wydarzeniami, miejscami. Rzymskie denary wzorowane były na greckich drachmach, które wybijane były ze srebra w oparciu o jednostki wagowe i rachunkowe stosowane w ofiarach dla bogów w ich świątyniach od Śródziemnomorza po Indus już w III tys. p.n.e. Jednostkami tymi odmierzano ofiarowane srebro i złoto, już wówczas cenione przez Bogów. Zatem długo zanim srebro stało się środkiem płatniczym między ludźmi, miało wartość w starych świątyniach Wschodu. Czy trzeba dodać, że srebrne ofiary w świątyniach Italii, Grecji, Mezopotamii, Egiptu, Persji, Indii i wielu innych krain mają związek nie tylko z pojawieniem się srebrnych monet, lecz także z obecnością jednej z nich w Świdnicy? Czy to już koniec? Nie, ale nie będziemy pisać o powstaniu srebra w przestrzeni kosmicznej na długo przed powstaniem Układu Słonecznego 4,5 mld lat temu. Reżyser dokumentu *Manual de Evasão*, Edgar Pêra, wyjaśnia: „bohater filmu Terence McKenna mówi, że wszystkie miejsca na świecie są ze sobą powiązane. Stanowią centra kataklizmu czasowego, w którym zderzają się czas i nowość” (1994). Nie wiem, czy wszystko ma związek ze wszystkim, ale myślę, że wiele miejsc jest powiązanych z wieloma innymi. I nie ogranicza się to tylko do terażniejszości.

CZASOPRZESTRZEŃ ŚWIDNICKIEGO RYNKU

Bjørnar Olsen wyjaśnia: „to, co uważamy za nasz współczesny świat, nie jest utworzone z istnień pochodzących z tego samego okresu — terażniejszości, lecz ma kształt ‘płaszczonego’ wieloczasowego pola złożonej i rozproszonej stratygrafii nagromadzonych przeszłości. Terażniejszość «składa się w zasadzie z palimpsestu wszystkich trwał przeszłości, które zostały zapisane w materii»” (2013, 247). Tak rozumiany palimpsest jest czymś statycznym, jak na obrazie „Żniwiarze” Pietera Breugela Starszego, o którym pisze Tim Ingold (1993, 152-174). Dla archeologa przedmioty są nieruchome w ziemi. Stratygrafia geologów jest dynamiczna. Skąły znajdujące się niżej mogą zostać wypiętrzone ponad to, co było nad nimi albo stopione i wylane na powierzchnię w postaci magmy, która tworzy nowe skąły. Kategoria powierzchni tu nie wystarcza. Jeśli chcemy pozostać przy palimpseście, to trzeba pamiętać, że istnieje on w przestrzeni i czasie po-

wiązanych na wiele sposobów, które nadal są przedmiotem analiz i przypuszczeń. Wszystko, co przybyło na Rynek, potrzebowało czasu. Dlatego nie spotkamy tu znaczków ostemplowanych czasem naszego pobytu na Gieldzie, nawet z pobliskiego pocztowego urzędu. Podróż w przestrzeni wymaga upływu czasu, bo zachodzi w czasie. Przemieszczenie w przestrzeni jest przemieszczeniem w czasie. Przemieszczenie w czasie jest przemieszczeniem w przestrzeni. Nie tylko dlatego, że na kolejnej Gieldzie, jeśli w tym samym miejscu spotkamy te same przedmioty, to nie będą stały, jak poprzednio a przy nich nie będzie tych samych ludzi. Podróż w czasie to podróż w przestrzeni też dlatego, że przemieszcza się świdnicki Rynek. Wraz z Ziemią obraca się wokół jej osi. Na równiku to ok. 1667 km/h. Z Ziemią krąży wokół słońca z prędkością ok. 30 km/s. Ze słońcem wokół centrum Drogi Mlecznej z prędkością 250 km/s. A z galaktyką przemieszcza się w kierunku Wielkiego Atraktora z prędkością ok. 111 km/s. Czy trzeba dodać, że Rynek z obserwowanym kosmosem uczestniczy w jego rozszerzaniu? Wszystko uczestniczy w ruchu. Dlatego podróż w czasie to podróż w przestrzeni.

Wydarzenie na Rynku jest integralną częścią relacji wiążących go z innymi miejscami i czasami. Dlatego czasoprzestrzeń tego Rynku jest integralną częścią szerszej czasoprzestrzeni rozciągającej się daleko w przestrzeń i czas. Jest ona także homogeniczna z resztą czasoprzestrzeni, o której powiedzieć można, że jest Wielkim Palimpsestem. Jej znikomym fragmentem jest świat ludzi. Wszędzie żyjemy w gęstwinie integralnych związków z różnymi miejscami i momentami, z ich rolami, znaczeniami, wartościami, dzięki którym istniejemy. Dostrzegamy tylko nieliczne i wybrane relacje. Nie sądzę, byśmy kiedykolwiek byli w stanie poznać i zrozumieć całość. Niemniej jednak dzięki niej żyjemy, także jako istoty kulturowe. My również jesteśmy palimpsestem nie tylko doświadczeń naszej biografii. Też pierwiastków i związków chemicznych, które stanowią nasze ciało. Nie jesteśmy świadomi wszystkich swoich doświadczeń, które nas kształtują. Podobnie nie jesteśmy świadomi, kiedy i gdzie powstała chemia, którą jesteśmy. Woda to ok. 70% naszego ciała. Badacze uważają, że jest starsza niż Układ Słoneczny i powstała w międzygalaktycznej przestrzeni. Tlen, który jest jej składnikiem, powstał we wnętrzu gwiazdy, która eksplodując rozproszyła jego atomy w przestrzeni, a kolejny składnik wody, wodór powstał wg koncepcji Wielkiego Wybuchu w pierwszych ułamkach ekspansji. Może jednak chcemy wiedzieć, że swoim życiem uczestniczymy w tym, co dzieje się, działo i zapewne po naszej śmierci będzie się działo w różnych czasach i miejscach naszej planety, jak i reszty obserwowanego kosmosu, którego ona także jest uczestnikiem?

Literatura:

- Gibson-Graham, J.K.; 2002, Beyond global vs. local: economic politics outside the binary frame; w: A. Herod, M. Wright (eds.), *Geographies of Power: Placing Scale*, Oxford: Blackwell, 25-60
- Ingold, Tim; 1993, The Temporality of the Landscape; „World Archaeology”, vol. 25, issue 2, 152-174
- Olsen, Bjørnar; 2013, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. Bożena Shallcross, Warszawa: IBL
- Pêra Edgar (reż.); 1994, „Manual de Evasão”, LX94, Lisbon, Capital of Culture, 55